



Kraków – warto wiedzieć

Żeleński zapomniany?

Z inicjatywy Muzeum Narodowego – pod dyktando Zofii Gołubiew oraz Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia im. Władysława Żeleńskiego w Krakowie – pod dyktando Stefana Wojtasa w sali koncertowej przy ul. Basztowej 9 odbyło się spotkanie poświęcone Władysławowi Żeleńskiemu. Spotkanie prowadziła Marta Kłak-Ambrożkiewicz, a o samym Żeleńskim mówił **Maciej Negrey – kompozytor i muzykolog z Akademii Muzycznej w Krakowie**. Swoją wykład zatytułował: *Władysław Żeleński – wybitny przedstawiciel krakowskiego świata artystycznego drugiej połowy XIX wieku*. Było to bardzo emocjonalne wystąpienie, jednocześnie pełne smutnej refleksji.



Maciej Negrey
podczas wykładu
o Władysławie Żeleńskim

Fot. Marian Nowy

– **Skąd ten żal?** – zapytaliśmy Macieja Negreya.

– Świadomość własnego dziedzictwa muzycznego jest wśród Polaków niska. Przyczyny są bardzo złożone, wśród nich – brak edukacji muzycznej, utożsamianie sztuki z literaturą i malarstwem, a muzyki z rozrywką, itd. Nikt się tym nie przejmuje, bo przecież mamy Chopina, jednego z największych geniuszy muzycznych w dziejach, jesteśmy z tego dumni, ale obawiałbym się pytać ludzi, nawet tych z pewnym cenzurem, jakie jego utwory znają. Tym bardziej nie uświadamiamy sobie, że mistrz Chopina, Józef Elsner, stworzył w Warszawie jedno z pierwszych europejskich konserwatoriów (1821), że z jego klasy wyszło kilkunastu świetnych kompozytorów – przedstawicieli pierwszej szkoły narodowej w Europie. Dopiero dziś zaczynamy wydawać i wykonywać dzieła Dobrzyńskiego czy Nowakowskiego, a raczej to, co z nich zostało po powstaniach, wojnach i rewolucjach.

– **Od lat zajmuje się Pan odkrywaniem zaginionych bądź zapomnianych dzieł polskich kompozytorów z czasów rozbiorów. Ale czy naprawdę nasza pamięć jest tak krótka, niewdzięczna?**

– Dam Panu przykład. Mamy Moniuszkę, którego na swój sposób kochamy, ale nie potrafiliśmy wprowadzić jego najlepszych oper do światowego repertuaru, choć są tego warte. Sami zaś nie wystawiamy oper ani jego poprzedników, jak Kurpiński czy Dobrzyński, ani następców, jak Noskowski czy choćby Żeleński. O operach Władysława Żeleńskiego (1837–1921) możemy przeczytać w starych podręcznikach, że były w polskiej twórczości muzycznej najlepsze po Moniuszkowskich, ale co z tego, skoro nie można ich usłyszeć i zobaczyć na scenie od pół wieku? A przecież są to opery, których tematyka zaczerpnięta została z klasycznych pozycji polskiej literatury, jak *Konrad Wallenrod*, *Balladyna* (opera *Goplana*), czy *Stara baśń*. Ponieważ zaś obydwie symfonie Żeleń-

skiego przepadły (dlaczego?!), to tylko czasem ktoś zaśpiewa którąś z jego pieśni, zwykle z tych najbardziej smętnych, jakiś organista zagra jedno czy dwa *Preludia*, jakaś orkiestra wykona uverturę *W Tatrach* – i na tym koniec.

– **No, ale Żeleński miał dla Krakowa spore zasługi, jak utworzenie konserwatorium...**

– Fakt, że Żeleński po 10 latach starań, w 1888 roku utworzył w Krakowie konserwatorium, które prowadził do końca życia, przez 33 lata, i które działało nieprzerwanie do wybuchu II wojny światowej, nie wydaje się dla nikogo większym wydarzeniem, niż gdyby założył jakąś ochronkę, lub pensjonat. Nikt też nie pamięta o jego nauczycielu, Franciszku Mireckim, krakowskim kompozytorze, będącym przez 12 lat dyrektorem opery w Genewie, którego włoskie opery miały po kilkadziesiąt wystawień w La Scali i który później założył pierwszą publiczną szkołę muzyczną w Krakowie. Dopiero parę lat temu usłyszeliśmy jego świetną *Symfonię*, do której przekonałem kiedyś znakomitego dyrygenta Pawła Przytockiego, a on z kolei przekonał innych...

Wydaje się, że wciąż jeszcze pozycja społeczna muzyka jest niemal tak niska, jak w czasach Żeleńskiego, którego profesja była powodem zażenowania jego rodziny, chlubiącej się szlachecką tradycją, pełnionymi urzędami i dbałością o dobra. Zawodowe zajmowanie się muzyką było w tych sferach uważane za rzecz wysoce niestosowną, a i dziś pozostaje czymś niezupełnie zasługującym na poważne potraktowanie. Ma to również swoje ekonomiczne konsekwencje.

– **Przyzna Pan jednak, iż zdarzają się dobre, sympatyczne chwile, jak koncert po Pana wykładzie: nowa, stylowa sala koncertowa Państwowej Szkoły Muzycznej i młodzi, pełni zapału wykonawcy.**

– Mówi Pan o jednym wieczorze, a przecież od kilku lat realizujemy wspólnie z Orkiestrą Akademii Beethovenowskiej projekt „Jeszcze Polska Muzyka”, w ramach którego ten młody, ale bardzo już uznany zespół, wraz z najlepszymi dyrygentami i solistami, wykonuje dzieła zapomnianych polskich kompozytorów. Seria koncertów objęła na razie południową Polskę; trzeba by jeździć po całym kraju, ale to wymaga większych środków. Ostatnio wydano wszystkie kwartety smyczkowe Noskowskiego, a z inicjatywy Drugiego Programu Polskiego Radia nagrano wszystkie jego symfonie, notabene dalej pozostające w rękopisie, niemniej wydawcy tych nagrań trzeba było poszukać w Szwecji. Nie będziemy jednak ustawać w wysiłkach, żeby polskie społeczeństwo mogło nabrać lepszego wyobrażenia o swoim dziedzictwie. Dlatego bardzo mnie cieszy, że tym razem usłyszeliśmy utwory Żeleńskiego w wykonaniu kilkunastoletnich muzyków. Oni już coś będą wiedzieć.

*

Twórczość Władysława Żeleńskiego tym razem przypomnieli: Magdalena Drozd, Ewa Menaszek, Lidia Rudyk (soprany) i Łukasz Dębski (akompaniament) w *Pieśniach*; Magdalena Turek (skrzypce) i Julia Balas (fortepian) w „Scenie zalecanek” z *Konrada Wallenroda*; dwa tańce polskie (polonez i mazur op. 37) wykonała Krakowska Młoda Orkiestra Kameralna pod dyktando Joanny Ślusarczyk.

MARIAN NOWY